Rok XIV. Petroków, dnia 8 (20) Czerwca 1886 r. Nr. 25.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie. . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ **na pierwszej str. podwójna.**
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie **księgarnie,** oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Zabezpieczenie bytu rodziny

z jednoczesnem zapewnieniem bytu własnego w wieku poźniejszem osiągnąć można drobnemi stosunkowo oszczędnościami, składanemi jako premije ***w istniejącem od 1858 r. St.-Petersburgskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, posiadającem kapitału zakładowego Rs. 2,400,000 i kapitałów rezerwowych Rs. 4,215,514.***

Przykład: **Osoba 28 letnia płacąc** rocznie **Rs. 146 k. 40** otrzyma w 60 roku życia kapitał **Rs. 3000 a naoto** nie płacąc już nadal żadnych premij, ma zapewniony dla swej rodziny kapitał **Rs. 6000** płatny zaraz po śmierci osoby ubezpieczonej.

Wrazie wcześniejszej, choćby po pierwszej racie, zaszłej śmierci osoby ubezpieczonej **St.-Petersburgskie Towarzystwo Ubezpieczeń** wypłaca osobie mającej do tego prawo kapitał **Rs. 6000.**

Bliższych objaśnień tak co do niniejszej kombinacyi (zalecającej się głównie osobom, których dochody zależne są od ich pracy, jak pp. doktorom, adwokatom, inżynierom, przemysłowcom, urzędnikom i t. p.) jako też i co do innych bądź pośmiertnych bądź posagowych udziela:

A. Wassercweig

w „Petrokowie” przy ulicy „Moskiewskiej” w domu Tarnowskiego, oraz ajenci powiatowi. (3—3)

S. H. CIESIELSKI
ŁÓDŹ

Zastępca Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego i Fabryki Tektur Inżeniera J. Spornego, poleca:

Asfalt (mastic) **tekturę** do krycia dachów od rs. 2 kop. 25 za rolę; **lak asfaltowy, smołę** oczyszczoną; **bitum** i **gudron**; oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres powyższego Towarzystwa wchodzące jako to:

1) Krycie dachów z zupełnym wykończeniem od 15 kop. za łokieć □—**2)** Wylewanie włoskim asfaltem od 85 kop. za łok: □—**3)** Izolacyje asfaltowe dla usunięcia nazawsze wilgoci, oraz układanie chodników, rynsztoków i **burt betonowych.**

Łaskawe oferty na zamówienia przyjmuje u siebie w Łodzi, ulica Piotrkowska № 264 dom S. Wiślickiego, lub u W-go W. Zaleskiego w „Petrokowie.” (0—3)

Do wynajęcia od 1 Lipca

TRZY LOKALE

1) Dwa pokoje dla kawalera, 2) Trzy pokoje i kuchnia, oraz 3) pięć pokoi i kuchnia. Dom **Dedulina,** obok budującego się gmachu Tow. Kredytowego Ziemskiego. (2—1)

Poszukuje się **nauczyciela kaligrafii** do zakładu naukowego męzkiego w „Petrokowie.“ Wiadomość w domu W-go **Popowskiego** przy ulicy Odeskiej. (6—2)

W księdze hipotecznej Dóbr Łęki w Powiecie Łaskowskim Gubernii Petrokowskiej, na pierwszym numerze po Towarzystwie ubezpieczona

SUMA RS. 1500

jest **do zbycia.** Ktoby życzył sobie takową nabyć, raczy mnie, jako właściciela pomienionej sumy, zawiadomić, lub listownie korespondencyję przeprowadzić pod adresem: **Bronisław Pawłowski, w Mniszkach, pod Łęczycą.** (2—1)

FOLWARCZEK

Włók 3 z księgą hypoteczną. Zasiew, — inwentarz budowle w dobrym stanie do sprzedania 10 wiorst od kolei. Wiadomość przez **Nowo-radomsk w Katarzynowie lit. A.** (2—2)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień za kwartał III-ci roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . .	rs. 3	kop. —
półrocznie . .	„ 1	„ 50,
kwartalnie . .	„ —	„ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał	rs. 1	k. 10,
„ pół roku	„ 2	„ 20,
„ rok	„ 4	„ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam pre numeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

Wiadomości Bieżące.

— ***Nieposzanowanie cudzej własności*** (*Art. nadesł.*). Przed parą tygodniami, przejeżdżając w towarzystwie około ogrodu należącego do wsi Uszczyn, spostrzegliśmy mnóstwo drzewek owocowych, zniszczonych przez liszki. Drzewka te wyglądały jak stare miotły, którémi omiatano pajęczynę. W przybliżeniu mogło ich być sztuk 100. Miarkując po wzroście mogły mieć po 8 lub 10 lat.

Takie drzewko na miejscu ma wartość do rs. 2. Drzewka te jeśli nie odżyją, właściciel poniesie około 200 rubli straty; jeśli zaś w roku przyszłym wrócą do życia, to chorować będą przez lat parę i owoc nie prędko wydadzą, a robactwo tymczasem zagnieździ się po całym ogrodzie i okolicy. Wstąpiwszy do ogrodu, powiedzieliśmy ogrodnikowi, że nie godzi się tak zaniedbywać oczyszczania drzew powierzonych jego opiece, na co nam odrzekł, że „nie jest w stanie sam taki wielki ogród utrzymać w porządku, pomocy zaś żadnej nie dostaje.” Z powątpiewaniem przyjęliśmy to usprawiedliwienie i pojechaliśmy dalej.

Dojeżdżając do miejsca zwanego podobno Leśniczówką, widzimy znów wśród szkółki drzewek dzikich paszące się bydło. Upomnieliśmy pastucha, grożąc mu za to karą; lecz on na to odrzekł, że mu „tam paść kazano.” Prawdę zeznania tego potwierdziło kilku ludzi obecnych, miejscowych, dodając, że choć im wiadomo, iż w takich miejscach paść niewolno, ale rzeczonemu pastuchowi paść tam kazano. W szkółce tej, posiadającej około 1000 sztuk różnorodnych drzewek, wszystkie tychże wierzchołki były poogryzane; żadne też z owych latorośli nie wyda okazałego drzewa, ale krzak koszlawy. Licząc każdą sztukę najmniej po kopiejek 20, szkoda wyniesie około rs. 200, a społeczeństwo utraci 1000 sztuk pięknych drzew, mogących służyć do wysadzenia dróg, lub ozdoby ogrodów. Zauważyliśmy zmysł jednej krowy, która ogryzłszy niższą część drzewa, mającego około 12 stóp wysokości, wyciągnąwszy głowę, schwyciła za gałęź, przyciągnęła ją do ziemi i przystąpiła nogą, aby objeść sam wierzchołek drzewa, co też się jej w zupełności udało. Z uczuciem oburzenia patrzyliśmy na to zniszczenie; ogród bowiem, z wielkim nakładem założony, mający być ozdobą okolicy, dziś, przez obojętność, niedbałość lub złą wolę, chyli się do zupełnej ruiny. Ci, którzy niszczą lub dozwalają na zniszczenie, co najmniej usunięci być powinni z zajmowanych przez nich obowiązków.

Miłośnik ogrodnictwa.

— ***Napływ włóczęgów*** przejezdnych do naszego miasta coraz bardziej się zwiększa. Przed tygodniem obchodził tutejsze domy jakiś młody człowiek, a domagając się pieniędzy na przejazd jakoby do Warszawy, opowiadał niestworzone rze-

czy, udając się to za wypędzonego nauczyciela wiejskiego z Galicyi, to za współpracownika jakiegoś rewolwerowego pisemka, jakich tam moc niesłychana, to wreszcie za oficyjalistę fabrycznego, zecera, nieokreślonego spiskowca z Genewy etc. etc. Bająć takie niestworzone rzeczy, wyładzał gdzie mógł pieniądze od naiwnych — no i nieźle się obłowił. Byli wprawdzie ludzie twardszego serca, niedający się brać na lep tym opowiadaniom z tysiąca jednej nocy— ale takich było niewielu. Dziwna rzecz, że jegomość ów nie dostał się w ręce policyi.

Przed paru dniami zaś, odwiedzał progi naszych mieszkań jakiś „mistrz kaligrafii" z dziesiątkiem patentów pod pachą na ten wynalazek. Aqua vitae zalatywała od niego z daleka — ale pieniążków trochę uzbierał. Cóż dziwnego — wiosna — zarobek po świecie łatwy—ale... milsze kołacze bez pracy. Taka już teraz epidemija!..

— ***Porównawcza cyfra sprzedanych dóbr*** przez piotrkowską Dyrekcyję Szczegółową:

— *za ratę II*—1883 r. wystawiono na sprzedaż dóbr 97; z tych sprzedano 4, uwolniono z pozostawieniem jednej raty na zaległości 1.

— *za ratę I*—1884 roku, wystawiono na sprzedaż dóbr 110; z tych sprzedano 3, uwolniono z zaległością jednej raty 6; skutkiem zaś braku licytantów, nie przyszły do skutku licytacyje majątków 2, które w drugim czyli ostatecznym terminie zostały sprzedane.

— *za ratę II*—1884 roku, wystawiono na sprzedaż dóbr 100; z których sprzedano 6, uwolniono z zaległością jednej raty 9, spadło licytacyj 5. Z tych ostatnich 5-ciu dóbr, które wszystkie wystawione zostały na drugą czyli ostateczną sprzedaż, cztery opłaciły wszystkie zaległości przed terminem sprzedaży, zaś jedne zostały sprzedane.

— *za ratę I*—1885 roku, wystawiono na sprzedaż 102, z których zapłaciło 53; co do reszty kroki egzekucyjne prowadzone są w dalszym ciągu.

— ***Suma zaległości*** z dóbr należących do Towarzystwa Kredytowego w naszej gubernii, odnośnie do całej należności przypadającej do poboru, wynosi w procentach 71,₂, kiedy przed dwoma laty wynosiła 54,₅. — Równa się ona dziś rs. 194395 kop. 5½, kiedy przed dwoma laty stanowiła rs. 133128 kop. 12.

— ***Dalszy ciąg*** listy członków rzeczywistych, którzy wnieśli składki do kasy Dobroczynności: za II półrocze, po rs. 3. pp. Wygrzywalski Maryjan, Dobrzański Mirosław, Krüntz Karól, Jachimowski Cezary, Olszewski Błażej, Żukowicz M., Grabowski Józef. Nadto p. Kożuchowski August jako członek ofiarodawca za II półrocze rs. 2.

— ***Łódzkim niemcom*** powodzi się widocznie; bogacą się i — budują jak na drożdżach. Jakoż wznosi się obecnie w tem mieście, jak nas zapewniają, około 50-ciu nowych wspaniałych posesyj. Wprawdzie były lata, w których przybywało naraz po 200 domów, ale na dzisiejsze ciężkie czasy, sami przyznacie, że i 50 to ładna cyfra!...

I cóż dziwnego, że panowie ci czują się potężni i wpływowi, że się niczego nie boją, że dzieci ich tu się rodzą a nie umieją inaczej rozmówić się jak tylko po niemiecku, że na cześć Vaterlandu urządzają sobie w naszych miastach obchody i uczty tłumne, na których zawieszając portrety ces. Wilhelma i wypowiadają zuchwałe mówki, anektujące wszystko, co polskie. *Drang nach Osten* ciągle u nich na pamięci; z hasłem tem budzą się i spać się kładą od wieków —a my?... Nam cała ta sytuacyja staje na myśli raz na jakie lat 50.

Alboż to nie dosyć?... ktoby sobie takiemi drozbiagami głowę zaprzątał.

— ***Jest hotel*** w Łodzi, niejakiego Monteufla, w którym się nie pokazuj, jeśli nie umiesz po niemiecku. Pewien nasz znajomy, choć znał język niemiecki, zajechawszy tam, udał, że nic nie rozumie, co do niego mówią. Gdy się z tego powodu zabierał do opuszczenia tego przybytku niemczyzny, wyszukano jakiejś pomywaczki na tłomacza, ale i ta ujawniła zbyt małą znajomość polszczyzny. Oburzony nasz znajomy, opuścił rzeczony hotel pana Monteufla, z tem przekonaniem, że lepiej byłby zrobił, gdyby wcale do niego nie zajeżdżał.

— ***Mieszkańcy Sosnowca***, którzy przedtem jeździli za granicę, obecnie zaopatrują się podobno w towary w Krakowie, albo nawet w Wiedniu. Kupcy więc niemieccy, a w szczególności katowiccy, żyjący niemal wyłącznie z handlu z Królestwem, dotkliwie odczuwają utratę klienteli z za kordonu. Podobno niektóre firmy pruskie w Katowicach są blizkie bankructwa. Życzymy im na tej drodze szybkiego postępu.

— ***Tramwaje w Łodzi.*** Z kilku deklaracyj, jakie złożono rządowi przy staraniu się o koncesyję na budowę kolei konnej łódzkiej, władze wyższe przyznały prawo tej budowy pp. Wolffowi i Rozenblumowi, którzy zobowiązali się płacić na rzecz miasta 8% od dochodu brutto, przy 55-letnim okresie eksploatacyjnym.

— ***Ważną wiadomość*** dla rolników przynosi „Glob" angielski, mianowicie że z powodu nieurodzajów w Ameryce i podniesionych kosztów transportu, Anglija zmuszoną będzie w tym roku zaopatrzyć się w zboże europejskie. Na meetyngu w Liwerpoolu i Newcastle, postanowiono wejść w stosunki z domami komisowemi w Rosyi. Ceny więc zboża naszego mogą pójść w górę.

— ***Wypadki w gubernii.***

W *pierwszej* połowie maja r. b., wszystkich pożarów było 14: w tej liczbie z podpalenia 9, przez nieostrożność 2, przez złe urządzenie komina 1, od pioruna 1, z przyczyn niewiadomych 1.—Straty wynoszą wogóle 29460 rs. Największy pożar miał miejsce w osadzie Mstowie, gdzie spaliło się 2 chłopców żydowskich. — Wypadków nagłej śmierci było 3, ciał martwych znaleziono 3.

— **Sprostowanie.** W artykule „My i Niemcy" wkradły się następujące zecerskie omyłki: na stronnicy 2-ej w szpalcie pierwszej w wierszu 40-ym zamiast *wygnańców* winno być *wybrańców*; w szpalcie zaś 3-ej tejże strony w wierszu 36-ym zamiast *humora*, *humor*.

— **W sprostowaniach** zamieszczonych w przeszłym numerze „Tygodnia", w ustępie pod № 5, przez omyłkę zecera wydrukowano: „Ed. Frydrychs był lat 2 radcą wydziału przemysłu, w b. Komisyi Rządowej spraw wewnętrznych"; — tymczasem nie dwa lata, a *jedenaście lat* należał w charakterze radcy do Rady przemysłowej.

— „**Warsz. Dniew.**" dotykając artykułu zamieszczonego w „Słowie" w którym pomiędzy innemi gazeta mówi o wpływie obecnego przesilenia rolniczego na większych posiadaczy ziemskich, wyraża ze swej strony desiderata, ażeby te majątki i grunta, które dziś w skutku ruiny ich właściciele przechodzą w obce ręce, mogły być nabywane przez włościan.

„Sądząc z odbytych licytacyj w r. b.—są słowa „Dniewnika"—większą część sprzedawanych majątków nabywają żydzi, mniejszą zakupuje szlachta, a

---

PAPUGA

Fotografija z natury

przez

Antoniego Kudasiewicza.

Na jednej z pryncypalnych ulic, na balkonie trzypiętrowej kamienicy, stała ogromna, mosiężna klatka, z prześliczną kakadu.

Tłumy chłopaków stawały przed domem, gdyż papuga w komiczny sposób zaczepiała przechodniów, wołając „małpa"; gdy zaś tłum powiększał się, zirytowana, przekrzywiając pociesznie barwny łeb, wołała: „pójdź precz hołoto".

Nic dziwnego, że tak pomysłowa papuga miała licznych zwolenników.

Czy im trafiła do przekonania, nazywając: „małpą" lub „hołotą" — nie wiadomo; ale o każdej porze dnia licznie zebrana publiczność przyjmowała chórem śmiechu dziwne spostrzeżenia kakadu.

Zabawne to stworzenie, prócz tego umiało jeszcze śmiać się tak złośliwie i przeraźliwie, że gdy czasem zatrzepotało skrzydłami i wybuchnęło całą gamą fałszywych tonów, dziwny jakiś dreszcz przejmował najmniej nawet wrażliwe istoty.

Nieraz, gdy który z chłopców za wymysł odpłacił jej również wymysłem, to roześmiała się tak ironicznie, jakby chciała wyrazić:

— Głupiś! ja sobie żartuję z takich trutniów.

Na facyjatce tej kamienicy mieszkała biedna wyrobnica, z kilkoletnią dzieciną.

Zazwyczaj, do fabryki, w której pracowała, chodziła o siódmej rano, a wracała o siódmej wieczorem, po dwunastu godzinach ciężkiego trudu.

Chciała dziecię zostawiać przez ten czas w jakim przytułku dla dzieci, lecz nie mogła tego uczynić, ponieważ przytułek taki jeden-jedyny, założony ofiarnością pojedynczej jednostki, istniał na drugim końcu miasta. Musiałaby więc co dzień odprowadzać dziecię, na co naturalnie czasu najprzód nie miała, powtóre, w przytułku tym była tylko pewna ograniczona liczba miejsc które zostały już zajęte; musiała się przeto zgodzić z losem i zostawiać maleństwo na Opatrzności boskiej.

Wychodząc więc rano porzucała dziecię samo z zabawkami i pożywieniem; wszystko, co tylko mogłoby stać się przyczyną jakiegokolwiek wypadku, usuwała bacznie.

Pamiętała nadewszystko o tem, aby zawsze odsunąć stołek, który stał pod oknem. Tym sposobem dziecko nie mogło ani wyglądać na ulicę, ani siedzieć w oknie; stołek zbyt ciężki był, aby go mogło przysunąć, a okno zbyt wysoko, aby się na nie bez pomocy stołka wdrapać.

Dziecię słyszało nieraz krzyk papugi. Pożerała je niezmierna ciekawość, aby choć raz popatrzeć na dziwnego ptaka, który „gadać potrafi."

Pewnego dnia wyrobnica zapomniała odstawić stołka od okna i spiesznie wyszła do fabryki.

Dziecię nakarmione, popieszczone przez matkę, czas jakiś bawiło się spokojnie.

Najmilszą jego zabawką była ukręcona z gałganów, lalka z daleko od siebie odsuniętemi oczami, rozdętym nosem i szerokiemi ustami. Mówiąc nawiasem, lalka ta była dziełem biednej wyrobnicy, która do utworzenia tej arcypięknej zabawki potrzebowała trochę białych gałganów i kawałka węgla.

Dziecię jednak lalkę tę i drewnianego konika lubiło niezmiernie.

Teraz, po odejściu matki, do południa przesiedziało na podłodze, po raz setny już może ubierając i rozbierając lalkę i sadowiąc ją na konia.

Zmęczone tą jednostajnością zajęcia, uczuło senność i położyło się na niziutkiem łóżeczku.

Naprzeciwko posłania, w rogu pokoju, wisiał staroświecki zegar.

Maleństwo ułożyło się spokojnie, oczęta piwne, duże, zwróciło na wahadło zegara i z początku śledziło jego ruchy; potem powieki kleić mu się zaczęły, monotonne cykanie zaczęło je usypiać, kołysać... wreszcie zasnęło.

Wkrótce zbudzone zostało niezwykłym krzykiem papugi i strasznemi jej wymysły: „małpa" „hołota."

W pierwszej chwili, wpółsenne jeszcze, nie wiedząc co się to znaczy, przerażone, ściągnęło usteczka do płaczu; po pewnym czasie jednak zoryjentowawszy się zkąd ten krzyk pochodzi, przetarło oczęta, rozejrzało się

tylko bardzo niewielka ilość ziemi przechodzi w ręce zamożnych włościan.

„Nierzadkie są również wypadki, iż właściciel majątku, przewidując nieuchronną konieczność publicznej sprzedaży majątku, z której wobec dzisiejszych okoliczności nie dostanie nic, woli sam odwołać się do parcelacyi; przyczem nabywcami podzielonych gruntów są koloniści, lub też bogaci włościanie.

„Taki przebieg licytacyj znacznej części większych posiadłości ziemskich nie odpowiada ani potrzebom rolnictwa, ani też poglądom rządu.

„Należy tak pokierować sprawą, ażeby ziemia przechodziła na własność nie niemieckich kolonistów, ani też zamożnych już dziś włościan, lub wreszcie żydów szkodliwy wpływ których na włościan nieulega wątpliwości.

„Koniecznem jest skorzystanie z chwili obecnej, iżby ziemie te przyszły na własność, licznej w kraju tutejszym klasy włościan, mało posiadających lub zupełnie nie mających gruntów.

„Jeżeli chwila dzisiejsza nie zostanie wyzyskaną w przyszłości, okoliczność odpowiednia już się nie nadarzy i byt ludności wiejskiej, tej mianowicie grupy, która nie mogła korzystać z reformy włościańskiej nie będzie zabezpieczonym.

„Najlepszym zaś ku temu środkiem byłby zakup na licytacyjach przez skarb i bank włościański tych majątków, które okażą się odpowiedniemi do rozdziału ich na drobne części, a następnie odprzedaży takowych nieobdarowanym, lub mało obdarowanym włościanom na warunkach uprzywilejowanych.

„Strat na takiej operacyi nie ma obawiać się czego—lecz zarówno trzeba mieć na względzie iż ani skarb ani bank włościański, utworzenie którego dla gubernij kraju Nadwiślańskiego ze względu na przytoczone wyżej okoliczności jest dziś mianowicie pożądanem—na żadne zyski liczyć nie powinny."

— **Kwestyja przemysłowa w Królestwie Polskiem** według informacyi warszawskiego korespondenta gaz. „Now. Wr." wkrótce roztrzygniętą zostanie.

Jak wiadomo fabrykanci moskiewskiego okręgu fabrycznego podali petycyję do ministeryjum skarbu w celu, by stanęło ono w ich obronie przeciwko groźnej konkurencyi z za Wisły. Otóż — ministeryjum skarbu, po uprzedniem porozumieniu się z ministrami spraw wew. i dóbr państwa, postanowiło wysłać do Królestwa specyjalną komisyję która zbadać ma istotny stan sprawy na miejscu. Komisyję tę składać będą pp.: prof. Janżuł, inspektor fabr. okr. mosk., w charakterze eksperta w kwestyjach ekonomicznych, Iljin, dyrektor inst. tech. w Petersburgu jako znawca kwestyj technicznych, oraz prof. inst. gór. Jossa, jako ekspert w kwestyjach górniczych. Potrzeba rewizyi takiej silnie uczuwać się daje, bowiem jak z jednej, pojawiły się zarzuty tak z drugiej zaprzeczenia: a mianowicie około 100 fabrykantów gub. piotrkowskiej podało kontrpetycyję na imię gubernatora miejscowego p. Zinowjewa w której szukają jego poparcia przeciw rosyjskim fabrykantom, obwiniającym ich o postępowanie prawu sprzeciwiające się. Rozjaśni się też przy tej sposobności wartość danych o położeniu przemysłu w Królestwie, zebranych przez p. Szarapowa, której to ostatniej jaskrawym przykładem jest informacyja o produkcyi rocznej znanej fabryki Scheiblera, oznaczonej na 5 mil. rs., podczas, gdy dochodzi ona w rzeczywistości do 17 mil.

— **Konkurs** wyznaczony przez redakcyję „Gazety Świątecznej" streszczony w zadaniu napisania „powiastki rozśmieszającej dla ludu", rozstrzygnięty został w zeszłym tygodniu. Z liczby stu kilkudziesięciu zgromadzonych utworów, po odczytaniu ich i odbyciu narady w d. 5 b. m. za najlepszą i godną odznaczenia, chociaż niezupełnie odpowiadającą warunkom konkursu, uznali sędziowie powiastkę pod napisem „Zgoda buduje, niezgoda niszczy",— polecając zarazem do druku drugą „Byle za mąż" i zwracając uwagę na trzecią „Był sobie taki Józek".

Po otworzeniu kopert z nazwiskami okazało się że autorami są: pierwszej—Kowerski Jan z Żabna w lubelskiem;—drugiej Grabowski Bronislaw z Częstochowy; trzeciej Waśniewski Józef.

— **Do Berlina!..** Jeden z zamożniejszych przemysłowców łódzkich p. Izrael Poznański, powziął zamiar urządzenia w swych fabrykach straży ogniowej; pragnąc zaś aby straż ta była czemś fenomenalnem, postanowił szukać wzorów w Berlinie W tym celu odniósł się do nadsprejskiej stolicy, prosząc o potrzebne informacyje. Naturalnie, że z całą uprzejmością odpowiedziano mu przychylnie — i obiecano przysłać nawet podoficera, który w przeciągu kilku miesięcy wykształci strażaków *echt* po berlińsku!...

Z sali sądowej.

4 czerwca r. b. rozpatrywaną była w miejscowym sądzie okręgowym sprawa o okazanie jawnego lekceważenia sądowi i czynne zobelżenie strażnika przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Sprawa ta ciekawsza jest od innych tego rodzaju spraw, ze względu na osobistość podsądnego; do odpowiedzialności bowiem sądowej z art. 285 i 1 cz. 282 K. K. został pociągnięty amerykanin, Jakub Rozenberg, korespondent amerykańskiej gazety „Herold'a," wydawanej w Milwokee.

Według aktu oskarżenia sprawa rzeczona faktycznie tak się przedstawia. Kiedy sędzia pokoju IV-go rewiru m. Łodzi, na jednem z posiedzeń sądu, zaczął tłomaczyć żydowi, mającemu stawać w charakterze świadka, ważność przysięgi, Rozenberg, siedzący śród publiczności, głośno się roześmiał. Zwrócenie uwagi przez sędziego na niewłaściwość podobnego zachowania się, nie odniosło żadnego skutku; wówczas sędzia zapytał pana R. o nazwisko, a gdy zapytany odmówił wyjawienia takowego, z rozporządzenia tegoż sędziego, wyprowadzony z sali, począł krzyczeć, że się sędziego nie boi i że nieraz z większymi już dygnitarzami miał do czynienia. Rozenberg odprowadzony do kancelaryi policmajstra, również niesfornie się zachowywał, a nawet uderzył strażnika ziemskiego pięścią w twarz.

Przed sądem, podsądny do winy się nie przyznał; powiedział wprawdzie, że w sądzie śmiał się, lecz istnieniu okoliczności, towarzyszących takiemu jego zachowaniu się a wskazanych w akcie oskarżenia, stanowczo zaprzeczał. Przyznał wreszcie, że w kancelaryi policmajstra, kiedy strażnik podał mu w szklance resztę niedopitej przez siebie wody, wylał ją, a następnie, gdy nadszedł drugi strażnik i uderzył go w głowę, wtedy, będąc wzburzonym, uderzył go w twarz.

Zeznania świadków dostarczyły następujących danych:

Strażnik Zimowiejskow zeznał, że kiedy w interesie służbowym wszedł do pokoju przyległego do gabinetu p. policmajstra, Rozenberg sprzeczał się z innym strażnikiem dyżurnym, następnie podszedł do zeznającego świadka z nagłem zapytaniem „czego mruczysz"? Świadek zauważył, że mówiąc to, Rozenberg kilka razy „chował język", a kiedy świadek głowę Rozenberga „ręką usunął od siebie," mówiąc: „czego liziesz", wtedy został uderzony przezeń w twarz. Świadek strażnik Gruszczyński zeznał, że obwiniony istotnie śmiał się w sądzie z tego, iż żyd świadek nie chciał podpisać protokółu zeznania z powodu szabasu. Strażnik Rzeszot objaśnił, że Rozenberg, po wypiciu przyniesionej mu przez dyżurnego kozaka szklanki wody, powtórnie jej zarządał; połowę drugiej szklanki wypił obecny tam strażnik Dyszkiewicz, a resztę dał Rozenbergowi, który pić jej nie chciał i wylał na ziemię. Świadek Szwejcer oświadczył, że śmiech Rozenberga przeszkadzał sędziemu dlatego tylko, iż Rozenberg siedział w pierwszej ławce; ci zaś którzy siedzieli dalej, mogli nawet śmiechu tego nie słyszeć.

Z przeczytanego przez prezydującego zeznania świadka Dyszkiewicza, który się nie stawił, okazało się: że Rozenberg nie chciał wypić reszty podanej przez niego wody i wylał ją mówiąc, że nie jest świnią, żeby pił po kimś wodę; że Zimowiejskow, chcąc wejść we drzwi, które zagrodził sobą Rozenberg, odsunął go, a ponieważ Zimowiejskow jest wzrostu wysokiego, a Rozenberg nizkiego, zatem bardzo być może, że Amerykaninowi dostało się po fizyjonomii; nie było to jednak uderzenie, lecz ruch ręki

---

po facyjatce i, jak zwykle, miało już westchnąć z żalu, że nie może zobaczyć cudownego ptaka, gdy nagle oczy jego padły na zapomniany pod oknem stołek.

Jednym susem było już przy nim. Wdrapawszy się następnie na okno, przyłożyło buzię do szyby, ale nie mogło nic zobaczyć.

Lufcik zamykał się sposobem bardzo pierwotnym, na haczyk; dziecię więc z łatwością, pchnąwszy rączką, otworzyło go natychmiast.

Tymczasem na dole tłumy gapiów gromadziły się coraz obficiej; wszyscy z zajęciem przyglądali się widowisku, jakie dawała papuga, kłócąca się z kilku ulicznikami.

Papuga albo im wymyślała, albo na ich wymysły śmiała się przeraźliwie.

Ponieważ była to wigilija uroczystego święta, więc w fabryce robotnice uwolniono wcześniej.

Biedna wyrobnica, wziąwszy całotygodniowy zarobek, wracała do domu uradowana, że wcześniej dziś zobaczy swe ukochane „bobo," że wcześniej ugotuje jeść i pobawi się ze swem „maleństwem."

Kupiła potrzebnych wiktuałów w sklepiku i już miała wychodzić, kiedy jakiś biedny, nędznie odziany mężczyzna, wszedł nieśmiało z paczką pajaców na sznurku.

Był blady, mizerny, wynędzniały.

Prosił, żeby kupiono od niego choć parę, bo w domu ma troje głodnych dzieci, a nic zarobić nie może, gdyż wszędzie więcej ludzi, niż roboty.

Wyrobnicy żal się zrobiło biedaka; stawiła się w jego położeniu.

Ach, jakaż to byłaby rozpacz dla niej, gdyby tak żyła bez zajęcia i nie miała dać co jeść swej ukochanej dziecinie. Oczy jej zaszły łzami; wzięła jednego pajaca, czyniąc jednocześnie uczynek miłosierny i gotując swej dziecinie miłą niespodziankę.

Biedny, z błogosławieństwem na ustach, wyszedł ze sklepiku.

Tłum na ulicy ciągle wzrastał; papuga rozochocona krzyczała w niebogłosy, jakby ją kto ze skóry obdzierał.

Dziecię wysunęło główkę przez okno; daszek jednak pod facyjatką nie pozwalał dojrzeć, co się dzieje na dole. Wypełzło więc maleństwo z okna na daszek.

Zmysł samozachowawczy zmusił je do myślenia o sobie; bojaźń wewnętrzna wstrzymywała; ciekawość ujrzenia tego, co od tak długiego czasu nie dawało chwili spokoju, pchała je naprzód. Uczepiło się jedną rączką otwartego lufcika, drugą oparło o daszek, i, przechylając się, chciało spojrzeć na dół.

Na nic jednak wszelkie usiłowania; rynna zasłaniała widok.

Teraz już niepohamowana ciekawość owładnęła dzieckiem; podsunęło się jeszcze dalej, puściło lufcik i podpełzło bliżej rynny; tu wszakże, tracąc równowagę, zaczęło się zsuwać po dachu z niezmierną szybkością.

Nagle któraś z gapiących się bab, wyciągnęła do góry ręce i zawołała strasznym, rozdzierającym głosem:

— Jezus! Maryja!

Wszystkich oczy zwróciły się w tę stronę

Tłum skamieniał, wstrzymując oddech w piersiach.

Przerażony, ujrzał staczające się ku rynnie dziecię.

Chciano pospieszyć z ratunkiem, ale już było zapóźno.

Dziecina straciła równowagę i z szybkością błyskawicy zsuwała się po gładkim dachu.

Już, już parę stóp tylko od brzegu, gdy wtem chwyta się obiema rączkami za krawędź rynny i zawisa nad tłumem.

Przez mgnienie oka, z rozpaczliwym wysiłkiem trzyma się tej deski zbawienia, ale siły ją opuszczają, drobne rączyny mdleją —spada!...

Spadając, uderza główką o żelazną krawędź balkonu, aż pęka czaszka i mózg z krwią zmieszany pryska na zgromadzony tłum, który z dzikim okrzykiem rzuca się w tył, faluje jak ocean i głucho szemrze.

Na bruku leży jedna zbita masa ludzkiego ciała...

Wyrobnica wraca do domu z pajacem na sznurku; oczyma matczynej duszy widzi szaloną radość dzieciny i klaskanie rączkami na widok papierowego pajaca, cieszy się na samą myśl uciechy, szczęścia, jakiego dozna przez tę parę godzin, które jej darowano w fabryce...

Tymczasem około zabitej dzieciny gromadzi się tłum gapiów, tłocząc się bezmyślnie... Papuga zaś trzepocze skrzydłami i śmieje się przeraźliwie.

dla usunięcia natarczywego Rozenberga.

W ostatniem przemówieniu oskarżony wyjaśnił, że nie rozumiał słów sędziego „Kto pan jesteś” i dlatego odpowiedział „co panu do tego”; że zresztą od czterech już miesięcy siedzi w więzieniu; nadmienił, że Rosyjanie w Ameryce więcej doznają gościnności niż Niemcy i Anglicy, gdy tymczasem w Rosyi dzieje się przeciwnie. Sąd, nie uwzględniwszy wyczerpującej obrony adwokata, skazał Rozenberga, na zasadzie 1 cz 282 i 285 art. K. K., na dwa miesiące więzienia.

Korespondencyje „Tygodnia”.

Sielce, przez Sosnowice, 13 czerwca.

Szanowny panie Redaktorze! jako stały od jakiegoś czasu czytelnik pańskiego pisma, które uznaję i cenię, ośmielam się zakomunikować Szanownemu panu, w krótkich słowach, fakt z życia społecznego naszego zakątka, w tej nadziei, że może uzna go Pan za godny podniesienia w swojem piemie

6/18 kwietnia r. b. wypadek uczynił mię świadkiem następującej sceny, rozgrywającej się w osadzie Dąbrowa Górnicza, na głównej ulicy kolonij Reden tejże osady. W jednym z domów wspomnianej kolonii Reden, znajduje się zarząd gminy Górniczej, przy nim zaś areszt gminny.

Była to niedziela. Pod okno aresztu, wychodzące na ulicę, podeszło paru mężczyzn i kobiet z klasy robotniczej aby porozmawiać ze znajdującemi się wewnątrz mężami, braćmi i t. d. przytem częstowano się wiktuałami spożywczemi, a podobno i wódką.

Podczas tego, podjeżdża pisarz gminny, wracający do domu z jakiejś obfitej jak można było zauważyć libacyi pod dom urzędu gminy—i zaczyna się właśnie scena....

Ja nadszedłem na miejsce właśnie wtedy, kiedy bryczka, która przywiozła pisarza odjeżdżała z przed ganku. Wszystko co wyżej napisałem, odtworzyłem sobie z opowiadań tak jednej jak i drugiej strony (robotnicy z jednej, a kanceliści gminni z drugiej strony; tych ostatnich jest w urzędzie gminy kilku do pomocy etatowego pisarza.) Jak się *scena* zaczęła nie wiem; kiedy nadszedłem, pan pisarz gminny był już w pełnym rozpędzie i okładał właśnie trzciną czy też szpicrutą jednego z włościan, mieszkańca osady Dąbrowa—Zygmuuta (nazwisko). Ten ostatni, pomimo że przewaga sił fizycznych była stanowczo po jego stronie, zachowywał się podczas tej poniżającej a może nawet i bolesnej dla niego operacyi najzupełniej lojalnie; protestował, ale tylko głosem.

Ta to właśnie okoliczność dała mi odrazu poznać, że nie jest to jakaś bójka uliczna, obustronnie rozpoczęta, tylko nadużycie autorytetu (!) pisarza gminnego z jednej strony, a z drugiej zahukana prostota, która praw swoich nie zna i nie umie ich bronić. To zdecydowało mnie do wystąpienia ze słownym protestem, do którego dołączył się zaraz chór głosów otaczających robotników: „do sądu, do sądu!”

Wcale to jednakże nie poskromiło despotycznych zapędów pana pisarza; owszem, ponieważ do naszych głosów dołączyły się niektóre z za krat, rozcietrzewiło to jeszcze bardziej gminnego dygnitarza i dało mu powód do przeniesienia działalności swojej trzciny na grzbiety aresztantów.

Ostatecznie udało się rodzinie i kancelistom usunąc pana pisarza prawie przemocą z placu boju, przez co dali świadectwo, że nie uznawali czynu jego za zupełnie prawny.

Jak mi potem opowiadali, wspomniany wyżej Zygmunt i Holunder, robotnik mieszkający na kolonii Ksawery pod Będzinem, pan pisarz gminny, podjechawszy pod ganek, kazał wtrącić do aresztu jednego czy dwóch ze znajdujących się na ulicy, pod oknami aresztu, robotników.

Pisarz gminny, jak wiadomo, nie ma i mieć nie może żadnej dyskrecyjonalnej władzy; jest on tylko do pisania; wtrącanie więc kogoś do aresztu było z jego strony nadużyciem, przestępstwem przewidzianem § 1540 kodeksu karnego. Bicie ludzi na ulicy, a tembardziej aresztantów, znajdujących się na łasce i niełasce wójta, respective pisarza, bez możności protestu i obrony z zewnątrz, jest także nadużyciem władzy, przestępstwem przewidzianem § § 348 i 1542 — 1544 kodeksu kar głównych.

Hilczyński.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg patrz—№ 24).

XXVI.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrk. w okresie IX-m (1840—1862).

W okresie IX-m gimn. piotrkowskie miało trzech dyrektorów:

1) *Smaczniński Wicenty* (1841—48) - Dr. filozofii akademii krakowskiej, zawód pedagogiczny rozpoczął w r. 1824 w b. szkole wojewódzkiej w Kaliszu (pol. i łac.); od r. 27 był cenzorem w Warszawie; od 29—32 kosztem rządu doskonalił się w naukach na uniwersytetach: Bawarskich, Pruskich i Włoskich; w 33 r. został naucz. jęz. i lit. pol. w szkole rządowej żeńskiej, a zarazem p. o. naucz. greck. i łac. w gimn. gub. w Warszawie; w r. 35 był członkiem komitetu exam.; 36-m Inspektorem gimn. gub. w Warszawie, a nadto naucz. (logiki i pedag.) na kursach dodatkowych; w r. 39—rektorem szkoły rzem.—niedzielnej w Warszawie; od 41--48 dyrektorem gimn.w Piotrkowie, a następnie do 1859 r. wizytatorem szkół i członkiem rady wychowania. Ostatnie lata pracowitego i zasłużonego żywota S. spędził w majątku dziedzicznym, w Rawskiem. Za energicznych i sumiennych rządów Smacznińskiego gimn. piotrkowskie zaliczało się do wzorowych. Smaczniński przyczynił się także do wzbogacenia piśmiennictwa krajowego, a mianowicie; dokonał przekładu „*historyi Weleja Paterkula*”; wydał dwa tomy „*poezyi oryginalnie napisanych*” 1850 r., drukował w Dzienniku War. 1828 —9 „*przekład księgi 8-j Odyssei*”, „*ustępy z Delille'a*” i „*Racinea*”, nadto przygotował do druku „*przekład wszystkich dzieł Sofoklesa*”.

2) *Szaffer Ernest* (48—54), kształcił się na uniwers. zagranicą, poczem był guwernerem w domach kilku dygnitarzy w Cesarstwie i w Warszawie. Publiczny zawód pedagogiczny rozpoczął i ukończył w Piotrkowie. Szaffer odznaczył się gruntowną znajomością filologii i mniejszą od swojego poprzednika sprężystością w zarządzie szkołą. Zmarł w Piotrkowie 1854 r.

3) *Beithel Karol* (54—62). ur. w Sulejowie 1800 r.; nauki pobierał u Cystersów w Sulejowie, następnie w Kielcach pod bliższym kierunkiem znanego z zasług rektora ks. Polejowskiego. Studyja uniw. ze stopniem magistra filozofii ukończył w Warszawie w r. 1821, poczem poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, pełniąc kolejno obowiązki nauczyciela w Kielcach (pol. i mat.); od 40 r. w Łukowie; w 41 r. mianowany inspektorem szkoły pow. w Biały, w 46 r.—inspektorem szkoły wyższej realnej w Kielcach, a od r. 54 — 62 zajmował stanowisko dyrektora gimn. w Piotrkowie. Resztę pożytecznego żywota Beithel spędził w Piotrkowie. Zmarł 1875 r.

Ażeby dać pojęcie o przymiotach pedagogicznych i zasługach Beithla, jako zwierzchnika szkoły, przytoczymy wyrazy jednego z jego uczniów:

„Karol Beithel urodzony na złomie wewnętrznego przetworzenia się pojęć w kraju, owiany i wykarmiony wzorami cnót, zapału i poświęcenia pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, był doskonałym typem człowieka kierującego się mądrością Bożą. Jako nauczyciel, był to wzór wychowawcy, obdarzonego, przy miłym jednającym zaufanie głosie, szlachetnem pogodnem obliczu i wejrzeniu, wysokim talentem jasnego i przystępnego wykładu; obok zaś szczerego zamiłowania udzielanych nauk, bezmierną ojcowską miłością dla uczących się. „Szkoły też nie uważał nigdy za zakład służący wyłącznie do wyuczania się przedmiotów objętych programem, lecz zarazem jako instytucyję wychowawczą, przeznaczoną do rozwinięcia wszystkich moralnych przymiotów młodzieży. Niezmordowany na tem polu pracownik, badał każdego ucznia, szukał w nim cech moralnej istoty, potęgował je, lub budził z uśpienia. Rozwinięcie umysłu i udoskonalenia moralnego i estetycznego młodzieńca-człowieka—o to cel jaki sobie i współkolegom zakreślał w prowadzeniu, nauczaniu i wychowywaniu młodych pokoleń. Znać młodzież tylko w szkole i tam nią kierować, nie wystarczało dla ożywionego powyższą zasadą. Dlatego też Beithel, cały czas swój, wolny od obowiązków służbowych w szkole, poświęcał młodzieży za szkołą. Zwiedzał więc mieszkania uczniów i podczas tych to odwiedzin właśnie najsilniej zawiązywał się ów węzeł przywiązania i wdzięczności, gruntowało się to nieograniczone zaufanie, jakie w nim uczniowie pokładali. Nic bowiem wówczas nie uszło jego pilnego, ojcowskiego oka; od zewnętrznych warunków czystości i porządku w mieszkaniu i odzieży, do umysłowego uzdolnienia w zrozumieniu zadanych lekcyj, wszystko było przedmiotem czujnej zwierzchnika baczności. Zdarzało się, że niejeden wtedy wyspowiadał się szczerze z dopuszczonego przewinienia i ojcowskie, miłością nacechowane napomnienie usłyszał, jak również i nieraz bywało, że spotkawszy nie rozumiejących lub nie mogących sobie poradzić z zadanymi ustępami uczniów, póty ich nie opuszczał, pokąd w przystępnym wykładzie należycie rzeczy nie objaśnił i o zrozumieniu zadania się nie przekonał; tego nie zaniedbywał czynić i w klasach. Nie ograniczał się wszakże przezacny dyrektor na ojcowskiem czuwaniu nad charakterami wychowańców swoich i niesiyniu im samej pomocy naukowej; owszem, jako sumienny przybrany opiekun, nie zapominał i o materyjalnych potrzebach młodzieży,—troszczył się o nie, i o ile tylko mógł, zapobiegał im i zaspakajał, potajemnie nieraz. unikając starannie rozgłosu i podzięki. Za to wszystko przypadła mu w udziale prócz uznania, pochwał i nagród władzy naukowej, najwyższa ziemska nagroda—głęboki powszechny szacunek, serdeczna miłość i przywiązanie, tudzież niewygasła wdzięczność współziomków.” (*)

Ze składek uczniów, czczących zasługi swego przewodnika, stanął w Piotrkowie, na mogile ś. p. Beithla, okazały pomnik.

(d. c. n.).

(*) W Tygodniku ilustrowanym skreślił profesor filozofii Struve, b. uczeń Beithla, b. piękny i dokładny jego życiorys z drzeworytem.

O POWSTAWANIU ROSY.

Warszawski „Wszechświat” zamieścił pod powyższym tytułem w № 18, ciekawy a popularny artykulik pana Kramstyka, następującej treści.

Najlepiej na pozór uzasadnione teoryje i poglądy naukowe ulegać mogą sprostowaniom, uzupełnieniom i przeinaczeniom; mamy nowy tego dowód w rozprawie o powstawaniu rosy, złożonej niedawno towarzystwu królewskiemu w Londynie, przez p. Aitkena, znanego dobrze badacza pyłu atmosferycznego. Przed kilku laty szeregiem ścisłych doświadczeń wykazał on mianowicie,

że obecność takiego pyłu w powietrzu, jest koniecznym warunkiem skraplania się pary w postaci mgły; w powietrzu zupełnie czystem mgła się nie wytwarza [1]. Rozprawa o której teraz mówimy, zamieszczona w „Nature," zmienia znów poglądy nasze na inne pokrewne zjawisko, na tworzenie się rosy.

Jak wogóle o wszystkiem, co się tyczy gazów i par, miano też długo opaczne bardzo pojęcie o powstawaniu rosy. Aż do wieku osiemnastego niemal mniemano, że spływa ona z nieba, a poglądy te o „padaniu rosy" dotąd u ludu przetrwały. Profesor w Montpellier, Le Roi, dla wyjaśnienia rosy pierwszy zwrócił uwagę, że warstwa wody w naczyniu, wystawiona na otwarte powietrze, niknie szybko i przechodzi w parę, która jest gazem prawdziwym, równie przezroczystym jak powietrze; w sposób również niedostrzegalny występuje znowu woda z powietrza i jako konglomerat nagromadzonych kropel, osiada rosa na chropawych, niegładkich miejscach powierzchni ziemi, zwłaszcza zaś na roślinach. Wilson i Six tłumaczenie to powstawania rosy uzupełnili niezbędnym dodatkiem, że w czasie pogodnych nocy powierzchnie gruntu, zarówno jak i rośliny, posiadają temperaturę niższą, aniżeli powietrze otaczające. Dopiero wszakże w r. 1813 teoryję obecnie panującą ogłosił Wells, a praca ta w swoim czasie uważaną była jako wzór ścisłego badania przyrodniczego. Gdy ziemia stygnie przez promieniowanie nocne, a temperatura jej powierzchni opadnie niżej punktu, przy którym powietrze nasycone już jest zawartą w niem parą, to na przedmiotach oziębionych osiada para skroplona w postaci drobnych kuleczek wody, tworzy się rosa; zbiera się ona tedy najobficiej na powierzchniach, które najsilniej ciepło wysyłają, na ciałach chropawych, zatem na częściach roślin. Tłumaczenie to niewątpliwie tak jest jasne i z ogólnemi zasadami nauki zgodne, że z zupełną słusznością mógł przed kilku laty Jamin wypowiedzieć, że powstawanie rosy wyjaśnionem jest aż do najdrobniejszych szczegółów.

Otóż właśnie przeciw tej powszechnie przyjmowanej teoryi Wellsa wystąpił Aitken, opierając się na badaniach temperatury gruntu i bezpośrednio ponad nim unoszących się warstw powietrza.

Spostrzeżenia, mianowicie w ciągu nocy prowadzone, wykazały, że grunt w nieznacznej głębokości cieplejszy jest zawsze aniżeli powietrze otaczające; dopóki więc nadmiar ten ciepła starczyć może do utrzymania temperatury powierzchni ziemi wyżej punktu rosy, pary wznosić się muszą z wilgotnej ziemi i skraplać się będą wyżej, na oziębionych częściach roślin. W takim razie rosa nie mogłaby pochodzić z wilgoci, poprzednio już w powietrzu zawartej.

Przedewszystkiem wszakże rozstrzygnąć należało, czy w czasie nocy, w rosę obfitujących, para wodna z gruntu się wydobywa. Jedna z wielu metod, użytych w tym celu przez Aitkena, polegała na ustawianiu na ziemi zarosłej trawą wązkich koryt metalowych, zwróconych dnem do góry. Doświadczenia te okazały, że powierzchnie wewnętrzne koryt były każdej nocy rosą zmoczone, a trawa zakryta wilgotniała najsilniej. W czasie niektórych nocy zewnątrz koryt rosa zgoła nie występowała, a ilość wody skroplonej wewnątrz koryt zawsze była większą aniżeli wokoło nich.

Koryta te sprowadzają warunki takie, jakby powietrze pozostawało w zupełnym spoczynku. Dopóki prężność pary na powierzchni gruntu jest wyższą aniżeli na wierzchołkach traw, para uchodzi z gruntu, ale powiew wiatru porywa ją ze sobą i miesza z powietrzem suchszem, co dziać się nie może z parą, gromadzącą się pod korytami; dlatego też przy jednakiej temperaturze na wewnętrznej stronie tych naczyń osiada więcej pary aniżeli nazewnątrz.

W inny sposób rozstrzygniętą została ta kwestyja za pośrednictwem dwu termometrów, z których jeden umieszczony został na powierzchni trawy, drugi między jej źdźbłami, tuż przy gruncie; ten drugi okazywał stale w czasie nocy temperatutę o 5° do 10° wyższą aniżeli pierwszy. Skutkiem podobnej różnicy temperatury, para wodna przenikać musi z cieplejszego gruntu do chłodniejszego powietrza, a część jej w zotknięciu z zimną trawą osiada w postaci ciekłych kropel. Wogóle Aitken przekonał się, że w klimacie umiarkowanym, w czasie nocy obfitujących w rosę, grunt wysyła pary wodne, które w przeważnej ilości uchodzą w powietrze, a w mniejszej tylko części osiadają na silnie oziębionych miejscach powierzchni ziemi. Grunt zarosły trawą wytwarza parę obficiej aniżeli grunt wolny od roślinności.

Uważa się to obecnie za fakt dostatecznie stwierdzony, że rosa występować może obficie jedynie tylko na trawie, nigdy zaś na drogach, dlatego. że trawa silniej wysyła ciepło i grunt ochładza prędzej, aniżeli powłoka kamienista. I to wszakże twierdzenie okazało się nieuzasadnionem—i na drogach rosa obficie się tworzy; nie gromadzi się wszakże, jak na roślinach, na powierzchni górnej, kamienie bowiem są dobremi przewodnikami ciepła i łatwo się rozgrzewają, para zaś wodna posiada większą prężność na ich powierzchni spodniej aniżeli na górniej, dlatego też rosa zbiera się pod kamieniami pokrywającemi drogę. Dla sprawdzenia tej okoliczności, umieszczono płyty łupkowe na piaszczystych, zarówno jak na zupełnie twardych częściach dróg; w czasie nocy, w których rosa występowała, wszystkie płyty pokryte były gęsto kroplami na stronie spodniej, gdy tymczasem powierzchnie ich górne, zarówno jak i grunt otaczający, pozostawały suchemi.

Wpływ ciepła przechodzącego z gruntu przez przewodnictwo ujawniony został za pomocą dwóch kółek żelaznych, z których jednę umieszczono tuż na ziemi, drugą zaś zawieszono o kilka centymetrów wyżej. Pierwsza ogrzewana przez bezpośrednie zetknięcie z gruntem pozostawała suchą, gdy tymczasem druga wilgotniała na całej swej powierzchni.

Jasną również jest rzeczą, że wiatr, nie dozwalając gromadzenia się wilgotnego powietrza na powierzchni ziemi, powstrzymuje osiadanie rosy.

Przy rozpatrywaniu różnych roślin i rozmaitych ich części, okazało się, że pod względem obfitości okrywającej je rosy zachowują się one zgoła niejednakowo, a różnic tych niepodobna tłomaczyć wysyłaniem ciepła i skraplaniem pary. Na jednem i temże samem miejscu okazuje się gatunek jeden zroszonym, drugi zaś suchym, a nawet na jednej i tejże samej roślinie występują części suche obok zwilgoconych. Położenie większych mianowicie kropelek pozwala się domyślać, że związane są one ściśle z budową liści; nie stanowią więc zwykłej rosy, ale prawdopodobnie zostają w związku z życiowemi objawami roślin.

Z pracy Aitkena widzimy więc, że rosa może być jeszcze przedmiotem zajmujących bardzo poszukiwań. Dla zwolenników obserwacyj meteorologicznych otwiera się nowy i ciekawy obszar dostrzeżeń.

[1] Ob. Wszechśw. t. 1, str. 79.

ROZMAITOŚCI.

— **J. I. Kraszewski** w liście pisanym d. 29 z. m. do p. Maryi Ilnickiej, skarżąc się na to, co o nim rozgłaszają pisma niemieckie, pisze:

„Ja nikomu słowa nie dawałem, iż powrócę do Magdeburga, bom był wypuszczony za kaucyją i ona za mnie ręczyła.

„Świadectwo dwóch doktorów niemców złożyłem, że powrót mój do klimatu północnego i do więzienia grozi mi śmiercią.

„ Słowa nie złamałem, bom go nie dawał—dałem pieniądze".

Dzienniki włoskie liczne w tej sprawie zamieszczają wzmianki; między innemi „Roma" donosi, że baron Keudel, poseł niemiecki, czynił hr. Robilant'owi przedstawienia dotyczące pobytu Kraszewskiego w S. Remo i zapewnia, że słynny autor polski wydalonym zostanie z Włoch wkrótce.

Sfery dworskie w Berlinie są podobno mocno zagniewane na księżnę Falconieri, która przez księcia Fryderyka Leopolda starała się o wypuszczenie Kraszewskiego i za jego powrót niejako zaręczyła.

Wiadomość tę zdaje się potwierdzać treść innego listu sędziwego pisarza, w którym wspomina z żalem o przewidywanem tułactwie.

— **Niemcy w gub. Płockiej.** Według obliczeń urzędowych, w gub. Płockiej znajduje się Niemców 34,000 czyli 6% całkowitej ludności. Niemcy mieszkają w 100 przeszło wsiach, a z tych w 29-ciu stanowią wyłączną ludność. W rękach niemieckich znajduje się 93,000 mórg ziemi, a prócz tego 106 rodzin niemieckich trzyma dzierżawy rolne.

— **Ofiara loteryi klasycznej Saskiej.** W tych dniach, pisze „Kur. War." powrócił do Warszawy M. S., oficyjalista prywatny, który padł ofiarą zuchwałego oszustwa. Nabył on od jednego z wędrownych kolporterów los na loteryję saską. Przeglądając po niejakimś czasie tabelkę, z radością spostrzegł, iż na jego numer padła wygrana w sumie 20,000 marek.

M. S., z trudnością dostawszy urlop i zapożyczywszy się na drogę, udał się do Drezna. Tu jednak w chwili gdy, chciał los swój zdyskontować, został aresztowany. Oświadczono mu, że bilet jest sfałszowany. Biedny człowiek przebył ośm dni w więzieniu, dopóki śledztwo nie wykryło, że S. sam padł ofiarą oszustwa. Oszusta kolportera trudno jest wynaleźć, gdyż sam S. nie wie co on za jeden. Powyższy fakt winien stanowić przestrogę dla wszystkich grających w loteryje zagraniczne.

---

† **Eleonora hr. van der Noot**, wdowa po zmarłym w r. 1879-ym Tadeuszu hr. van der Noot, b. kapitanie b. wojsk polskich, dokonała przed paru miesiącami dni swoich, we wsi Kądzielnie, w tarnowskiem, przeżywszy lat 80. Z mężem jej zgasła spolszczała linija flamandzkiego domu van der Nootów. Prawa rodu i nazwisko przechodzą na wnuka pani van der Noot, p. Stanisława Kijeńskiego, mieszkającego w Warszawie.

— **„Ateneum"** zeszyt za miesiąc czerwiec wyszedł z druku i zawiera:

I) „Larik. Dramat w pięciu aktach, z motywów dziejowych, odznaczony na konkursie dramatycznym warszawskim imienia Wojciecha Bogusławskiego," przez Jana Gadomskiego. — II) „Powieść spółczesna we Francyi," przez Kazimierza Waliszewskiego.— III) „Dusza, jako pojęcie przyrodnika," przez Józefa Siemaszkę. — IV) „Dyplomacyja austryjacka względem polski pod koniec XVIII wieku," przez Kazimierza Jarochowskiego. — V) „Ernest Renan," przez Elizę Orzeszkową *(dokończ.)*.—VI) „Kotlina Prypeci i błota pińskie pod względem przyrodniczym," przez d-ra Antoniego Rehmana.— VII) „Z dziedziny Hygijeny. Jak zapobiegać chorobom nerwowym," przez d-ra Władysława Chodeckiego.—VIII) „O znaczeniu przenośni w krakowiakach," przez Ernesta Sulimczyka Swieżawskiego.—IX) „Czyż to nie wiersze Reja," przez P. Chmielowskiego.—X) „Przegląd dramatyczny."— XI) „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie." 1. Stanisława Skrodzkiego. Porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z roku 1616, opracował Ad. Ant. Kryński. Kraków 1885, str. 44. Słownik wyrazów godnych uwagi, użytych w „Porządku prawa bartnego," ułożył Ad. Ant. Kryński. Kraków, 1885, str. 40, ocenił d-r Jan Hanusz. Wrażenia literackie. — XII) „Kronika miesięczna," przez Ludwika Straszewicza.—XIII) „Nekrologija."— XIV) „Korespondencyja do redakcyi."

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) lipca w sądzie Okręgowym piotrkowskim na sprzedaż 1) osady 17 morg. 200 pręt. w majątku Gąski pow. piotrkowskim od sumy 500 rs. 2) osady pod № 17/40 w Rozprzy od sumy 300 rs.

— 9 (21) czerw na rynku w osadzie Ujeździe gminy Łazisko na sprzedaż sprzętów domowych, kuchennych, towarów i książek od sumy 185 rs. 15 k.

— 30 czerw. (12 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, w m. Łodzi pod № 1113-a przy ul. Nowa Praga, położonej od sumy 100 rs.

— 9 (21) czerw. w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę mieszkania w domu pod № 100 przy ul. Sławiańskiej od rs. 220.

— 10 (22) czerw. 11 (23) czerw. w urzędzie p-tu Łaskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościjańskich tegoż powiatu

— 10 (22), 13 (25), 20, 24 i 27 czerw. (2, 6 i 9 lipca) na rynku m. Piotrkowa na sprzedaż koni, krów jałowizny, owiec i różnych przedmiotów i zboża.

— 9 (21) czerw. w urzędzie leśnym Krzepice we wsi Połomaniec na sprzedaż nasienników: w obrębie Mokra od sumy 9 rs. 8 kop; w obrębie Cise od sumy 11 rs. 23; w obrębie Herby od sumy 11 rs. 23

— 10 (22) w osadzie Pławno na sprzedaż 16 krów i 1 stadnika.

— 11 (23) w osadzie Stryków na sprzedaż 12 sztuk bydła od 240 rs.

OGŁOSZENIA.

GODNE UWAGI !!!
PAPIEROSY ZWIJANE
10 szt. **TELIMENA** 10 kop.
nieporównanej dobroci, poleca fabryka tytuniu
A. N. SZAPOSZNIKOWA
w Petersburgu.
Nabywać można we wszystkich składach tytuniu w Warszawie i na prowincyi.
Zwraca się łaskawą uwagę na firmę.
(R. i Fr. № 6430) (5—1)

D-ra Fried Lengiela
BALSAM BRZOZOWY
Przez szybkie usunięcie ze skóry, pozbawia takową wszelkich zanieczyszczeń i zeszpeceń. Żółte plamy, nadmierną czerwoność, piegi, zaskórniki, znikają stopniowo na zawsze. Balsam rzeczony wygładza tworzące się na twarzy zmarszczki, jak również blizny powstałe po krostach, skóra staje się delikatną i białą odzyskując szybko świeży i żywy koloryt.
Cena słoika wraz z przepisem rsr. 1. 50.
D-ra Lengiela OPO-POMADA, ochrania cerę od wpływów powietrza i promieni słonecznych i konserwuje takową aż do późnej starości. Użycie tej pomady jest przyjemniejsze i skuteczniejsze od wszelkich cold kremów i podobnych tłuszcz zawierających preparatów. Cena pudełka rsr. 1.
D-ra Lengiela MYDŁO BENZOESOWE, z punktu higieny uznane jako najlepsze mydło kosmetyczne które przyczynia się bardzo do konserwacyi skóry, czyni takową delikatną i gładką sztuka kop 60.
Skład hurtowy u p. Gustawa Stuermer w Warszawie ul. Marszałkowska 142.
Do nabycia **w Warszawie** u pp. Aleksandra i Marcellego, T. Kalinowskiego, A. Lipinka i Teofila Szulca, w Petrokowie u I. Bastrzyckiego i u I. Różyckiego. (R. i Fr. № 3111) (6—4)

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru
E. PAŃSKIEGO
w „Petrokowie".
Poleca JW. i W. P.
REGESTRA
GOSPODARCZE
Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,
Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.
Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę, Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i **Dystylarni**.
Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.
Ceny umiarkowane.

Omnibus kąpielowy
„TRAMWAJ"
kursuje codziennie (w dnie pogodne) od godz. 4-ej po południu z przed cukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do **kąpieli, po kop. 20 od osoby tam i z powrotem.**
UWAGA. Osoby z **poprzedniego** kursu, będą zabierane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaja" z **pierwszego następnego kursu.** Opóźnione zaś na właściwy powrotny kurs, będą zabierane na późniejsze kursa **tylko w razie wolnego miejsca** na „Tramwaju". „Tramwaj" może zabierać osób 16. „Tramwaj" na **majówki** zamawiać można w **składzie węgla,** róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u właściciela
Włodzimierza Sapińskiego,
(13—8) ul. „Petersburska", dom W-go Gołembowskiego.

Fabryka Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej i Asfaltu
pod firmą
F. PIETSCHMANN
w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.
Filja w Łodzi, Widzowska 1108a
poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holzcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.
Dla orjentacyi Szanownej Publiczności nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa **40 a nie 30 □ łokci. Ceny zniżone.** (R. i Fr. № 5913.) (6—3)

Po wieloletniej pracy w zawodzie dentystycznym, doszedłem do udoskonalenia środków konserwujących zęby, dziąsła i jamę ustną; a mianowicie: *Elixir do wzmocnienia i uśmierzenia bólu zębów, pasta aromatyczna i proszek do czyszczenia i konserwowania zębów;* na wyrabianie tych środków w niczem nie ustępujących wyrobom zagranicznym uzyskałem aprobatę warszawskiej rady lekarskiej. Sprzedają się one w „Petrokowie" u pp. Żarskiego i Bastrzyckiego. Skład główny w Warszawie u pp. Ludwika Spiess i Syna.
Dentysta **H. JUDT**,
w Warszawie Przejazd № 11.
(R. i Fr. 6316) (3—1)

Ogłoszenie
Na folwarku **Cekanów,** 2 wiorszty od przystanku Kolei Warsz. Wied. Rozprza, a 8 wiorszt od Piotrkowa jest do sprzedania **16 dobrych mlecznych Krów, 8 wołów roboczych, 10 sztuk młodzieży, 6 koni, młockarnia i sieczkarnia** przenośna z manężem żelaznym, **pługi, wozy** półtoraczne i wiele innych **narzędzi** gospodarczych, oraz kocioł żelazny do parowania paszy na 30 sztuki. (2—2)

Anna z Łapińskich Ocetkiewicz
w Warszawie,
Była wychowanica Instytutu Maryjskiego, przyjmuje na stałe pomieszkanie **panny** uczęszczające na pensyje lub do szkół, zapewniając im opiekę rodzicielską.—Tamże jest stała francuzka i fortepian.—Ceny umiarkowane.
Zamówienia przyjmuje każdodziennie do godziny 5-ej do 1 lipca, a z nastaniem nowego roku szkolnego od 18-go sierpnia. Adres: Warszawa ul. Senatorska № 33/35 I piętro, mieszkanie 56.
(R. i Fr. 6319) (2—1)

Do Ciechocinka
ktoby chciał powierzyć **panienkę lub chłopczyka** troskliwej opiece, zechce się zgłosić po bliższą wiadomość do księgarni „Rawicz" w „Petrokowie." (3—2)

Fortepian
palisandrowy, koncertowy, **do sprzedania,** za nader przystępną cenę, wskutek nagłego wyjazdu. Wiadomość w Redakcyi. (?—2)

NA SPRZEDAŻ
50 MACIÓR
i **50 szkopów** zdatnych do chowu, we wsi **Zielencinie**, stacyja pocztowa **Szczerców**, stacyja kolei **Radomsk.** (6—3)

Narzędzia rolnicze
z fabryki Józefa Sucheni
z Gidel.
Są na składzie w rynku zbożowym w domu W-go Wyrzykowskiego po cenach fabrycznych. (8—8)

! Laski i parasole !
wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficyjalista dr. żel. Adres: **Franciszek Chrzanowski**, w „Petrokowie", ul. „Moskowska" dom Wienera, w oficynie. (0—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści p. t. „Przysięga Eleonory".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

W miejsce odpowiedzi nieznajomy położył na stole papier z pieczęcią Scotland Yard.

Na ten widok Sims porwał się z miejsca.

— Wysłany w nadzwyczaj ważnej sprawie!—zawołał.—Ach panie, jakże się wstydzę mego przyjęcia.. Sądzę...

Delegowany centralnego biura, ruchem pełnym godności nakazał mu milczenie.

— Sza! Do nowego rozkazu jestem panem Rag, bankierem. Zapisz to nazwisko i zajęcie w swej księdze,—a teraz pomówmy. Co możesz mi powiedzieć o amerykaninie Norbercie Lidnej?

— Jest to rozbitek z Ohio; lecz jakiego stanu i majątku—niewiadomo.

— A teraz, czy wiesz o spisku, uknutym przeciw lordowi Gloweley?

— Spisku?

Wysłaniec policyi londyńskiej musiał opowiedzić podwładnemu wszystko, co wiedział.

— A teraz czy pojmujesz, że popełniłeś nieroztropność dozwalając na publiczne ogłoszenie tej obietnicy?

— Ależ pieniądze te złożone są w moich rękach panie naczelniku—zawołał Sims.

— Masz je pan?

— Rozumie się, nie brakuje ani pensa.

Sims, tak uważny zwykle, tym razem, zapewne skutkiem zmieszania, nie zauważył, że badający go drapał się silnie w ucho.

Wkrótce potem pseudo bankier wychodził z biura policyi, postępując jak gdyby dobrze sobie znaną drogą ku oberży Spoczynku Marynarza.

Dolna sala była pusta. P. Rag wszedł do małego gabinetu, gdzie siedziała Zofija.

— Czem mogę panu służyć?—zapytała powstając.

urodzenie jak i majątek, godny jestem ręki jego córki... Zanim jednak chwila ta nastąpi, czy wierzyć mi będziesz Maryjo?

— Tak—odpowiedziała, wznosząc na ukochanego pełne łez wejrzenie.

— Dzięki ci, dzięki!—zawołał gorąco.

Głos jakiś wołał na Maryję Annę: Jerzy Lester pochylony na balkonie wzywał córki, dając jej zdaleka znaki.

Rzuciła słodkie pożegnanie Norbertowi i odbiegła śpiesznie.

Kiedy w obecności lorda Gloweley mówiono o Lidneju, ten wzruszał ramionami, a pogardliwe skrzywienie ust na widok rozbitka z Ohio, z którym unikał spotkania, dostatecznemi były do ustalenia niekorzystnej o młodzieńcu opinii.

Miasteczko opuściło amerykanina, aby swemi łaskami obdarzyć nowego faworyta. Bankier z Londynu stał się z kolei ulubieńcem okolicy. Był tak przyjemnym, dobrze wychowanym, rozumnym! Sam zresztą utrzymywał, iż nigdy jeszcze w życiu nie spędzał równie przyjemnie czasu, odpoczywając po trudach swojego zawodu.

Nie dumny, zaprzyjaźnił się ze wszystkiemi, którzy dotąd okazywali życzliwość młodemu amerykaninowi, nie wyłączając nawet Ryszarda i jego żony. Oprócz tego, wspólnik domu Stockwell i Greenox, pragnąc rozszerzyć koło znajomych, chciał zapoznać się również z panem Home, lecz usiłowania jego były daremne. Stary szaleniec, jak go nazywała Zofija, upornie trzymał się na uboczu.

Schipp. kanadyjczyk, łatwiejszym był do zawarcia znajomości i kilkakrotnie rozmawiał z p. Rag; ten jednak nie mógł nic powiedzieć nad to że, dwaj pasażerowie z Ohio, zajmowali kajuty pierwszej klasy, co dowodziło ich zamożności. Bankier był mocno za-

niepokojony i widywano go często przechadzającego się krokiem wolnym po trawniku zamkowym, z głową pochyloną na piersi, targając się za ucho lub marszcząc czoło, jak autor, zamierzający pisać traktat filozoficzny.

Tymczasem, oczekując aby ślad jakiś naprowadził go na odkrycie, gość lorda Gloweley rozkazał, aby w zamku ściśle spełniono jego rozkazy.

Skoro służba domowa udała się na spoczynek, bocznemi drzwiami wprowadzano ajentów policyi. Stróże ci nocni, ustawieni w niezamieszkanym skrzydle zamku, czuwali, mieniając się kolejno, a wychodząc rano niespostrzeżenie.

Jednego wieczora Norbert Lidnej, niepokojony smutnemi myślami, błąkał się wokoło ruin klasztoru opodal zamku. Widywano go często przechadzającego się w tych stronach, jakby i jego także jakieś wspomnienia pociągały ku brzegom oceanu. Lecz któżby w noc tak ciemną chciał śledzić cudzoziemca przechadzającego się po nierównym, wyżłobionym od deszczów gruncie? Odwilż trwała długo i roztopiła gruby pokład śniegu w dolinie, zamieniając ziemię w bagno.

Oparty o walący się mur klasztoru, lokator Ryszarda wpatrywał się zamyślony w pokryte gwiazdami niebo.

Wokoło niego panowało głuche milczenie, przerywane jedynie uderzaniami fal morskich o skaliste wybrzeża i drobnemi kroplami deszczu, spadającemi na płyty kamienne.

Topniejący śnieg spływał strugami po kolumnach i murach klasztoru, łącząc się w strumienie i podmywając i tak już zniszczone grobowce. Mgła wzrastała coraz gęstsza. Norbert czuł przejmujące go zimno. Przemokły, opuścił ruiny i wyszedł na drogę. Wtem zdala ujrzał trzy cienie przechodzące szybko przez trawnik a zmierzające ku zamkowi.

Stanął jak przykuty. Wahanie jego jednak trwa-

poczem Thompson Gruggle zwrócił się szybkim krokiem ku drodze.

Na skalistym zakręcie ujrzał Bill Gana, który oddychając świeżem powietrzem morskiem wpatrywał się w niezmierzony okiem ocean.

— Niech cię Bóg ma w swej opiece Billu! — przemówił przyjaźnie do starego robotnika.

— Dziękuję za dobre słowo ojcze—odpowiedział marynarz—właśnie o tobie myślałem.

— O mnie?

— Czyli raczej o twem narzędziu optycznem, panie pastorze. Jaka to przyjemność mieć przy sobie tak przybliżające szkło nie potrzebować sobie trudzić oczów na ściganie statku, który, jest może jeszcze o jakie sześć mil od lądu. Mówiąc to Bill wskazywał maleńki punkt czarny, ukazujący się na różowawej poziomej linii horyzontu.

— Jakto? oko twoje rozróżnia statek na tych niezmierzonych głębiach? Szczęśliwi ci, którym Wszechmocny dozwala przebić wzrokiem przestrzeni!... Ja długo nie domyślałbym się nawet zbliżającego okrętu, gdybym go nie był dostrzegł z mego obserwatoryjum.

— Ha! to wprawa mój ojcze; tyle się już w życiu napatrzyło na te muszelki zblizka i zdaleka. Ale co do tego okrętu niech mnie dyjabli biorą, jeżeli on nie kołysał się już na naszych falach.

— Nie kalaj ust twoich wzywaniem tego nieprzyjaciela naszego rodu— zawołał surowo Gruggle.—Bywaj zdrów, sługo Hirama, pokój niech będzie z tobą.

Pastor udał się w dalszą drogę, pozostawiając Ganna zatopionego we wspaniałym widoku morza.

Archibald Thompson wszedł do oberży Spoczynku, w chwili gdy Ryszard zajęty był właśnie otwieraniem okiennic. Zofija stanęła zdziwiona. Wizyta pastora w oberży miała znaczenie niezwykłego wypadku. Zacny człowiek unikał miejsc publicznych,

— Proszę o butelkę Bordeaux, piękna pani—odpowiedział grzecznie przybyły.

Zofija spiesznie spełniła żądanie gościa. Butelka Bordeaux w jej przekonaniu mogła być żądaną tylko rzez osobę wyższej inteligencyi!

— Doskonałe wino—zawołał nowo przybyły pijąc powoli — i w Londynie trudno o równie dobre... Prawdę powiedziawszy jeden jest tylko kraj w świecie, który wydaje podobny nektar. Zdrowie pani! niech żyje Francyja!

Słowa te pozyskały łaski gospodyni dla gościa i dozwoliły mu zasięgnąć wiadomości co do osób zamieszkujących oberżę.

Kilka dni minęło od tej chwili, a nieznaczny i trudny do pojęcia wpływ jakiś, zaczął oddziaływać na postępowanie całej okolicy z Norbertem. Powszechne korzystne uprzedzenie znikło; młodzieniec czuł że jest opuszczonym, odosobnionym.

Zaczęto zwracać uwagę na to, że amerykanin nie mówi ani o swej rodzinie, położeniu w świecie, ani o majątku. Zkąd czerpie środki utrzymania? Co znaczy to uporczywe pozostawanie w tym miejscu, niby w poszukiwaniu legendowego kufra? Było to dla wszystkich tajemnicą.

Pewnego dnia w Lester-Lodge, Jerzy Lester miał rozmowę z Norbertem Lidnej.

— Panie Lidnej, ocaliłeś życie memu dziecięciu. Nie mam odwagi zabronić ci wstępu do mego domu; lecz dlaczego nie oddziaływasz przeciw ogólnemu wrażeniu? Po co ta tajemnica jaką okrywasz swe pochodzenie? Dlaczego taisz rodzinne nazwisko?... Pojmiesz to sam, że obowiązkiem ojca jest czuwać nad opiniją dziecka i nie weźmiesz mi za złe, jeżeli w tym razie odwołam się do twej szlachetności!

— Nie przebaczyłbym sobie nigdy—odpowiedział smutnie Norbert—gdybym stał się powodem przykro-

ści jakiej w rodzinie pana... Dziś tyle tylko powiedzieć mogę, że nagromadzone wokoło mnie potwarze runą wkrótce bez trudności; do widzenia więc panie Lester.

Przechodząc bramę willi, ujrzał Maryję Annę. Młoda dziewczyna zatrzymała się zmieszana na jego widok.

— Czy chcesz posłuchać mnie przez chwilę Maryjo?—zawołał ujmując jej rękę i z delikatną stanowczością pociągając ku ogrodowi.

Drobne paluszki Maryi drżały lekko; dozwoliła się jednak prowadzić bez oporu.

— Przypadek jedynie pozwolił nam spotkać się Maryjo—rzekł.

Odpowiedziała kilkoma słowy bez znaczenia.

— Zbyt jesteś szlachetną—mówił dalej zasmucony— aby nie być szczerą. Unikasz mnie, przyznaj.

— Wypełniam rozkaz ojca.

— Hrabia ulega wpływom pogardy godnym. Jeżeli pragnę usprawiedliwić się, jeżeli głos wewnętrzny mówi mi, że bronić się powinienem, to tylko wobec ciebie... dla ciebie jedynie... W mojej jest mocy jednem słowem rozproszyć powątpiewania, zdeptać oszczerców.

— Dlaczegóż więc milczysz?

— Niestety! niewolno mi jeszcze mówić, a mimo to przychodzę do ciebie, aby zapytać, czy wierzysz w te kłamstwa, potwarze?

Maryja Anna zatrzymała się.

— Gdybym przywiązywała do nich wiarę— rzekła poważnie—czyżbym dozwoliła w tej chwili na rozmowę?

— Czy wiesz pani, że pomiędzy innemi zbrodniami, zarzucają mi, iż ośmielam się kochać ciebie? Wkrótce wybije godzina, w której wolno mi będzie stanąć przed ojcem twoim i przekonać go, że tak przez

ło krótko. Widział tych ludzi postępujących ku lewej stronie pańskiej siedziby, okrążających ją; zatrzymał się rozważnie po przeciwnej stronie i, zdjęty ciekawością, wpatrywał się, domyślając się prędzej niż poznając Joëgo Drake i obydwóch Tomów. Przyciśnięci do muru śledzili uchem, co się dzieje wewnątrz zamku.

Dom cały zdawał się być w uśpieniu.

Tom starszy, trzymanym w ręku lewarkiem, podważył okiennice, o kilka zaledwie stóp wzniesione po nad ziemię. Wkrótce też rozwarły się, jak gdyby ze środka zamkniętemi nie były. Drake ze swych pleców zgiętych zrobił podporę, a Tom młodszy wdrapał się na tę improwizowaną drabinę. Zdjął pled a zawinąwszy jednym końcem rękę, silnie przycisnął szybę - która pękła, padając kawałkami na ziemię. Hultaj uchwycił zasuwę i w jednej chwili okno się otworzyło.

Norbert poskoczył naprzód.

— Nieszczęśliwy, co zamierzasz czynić!—zawołał.

Na ten głos, Tom młodszy zeskoczył ze swej żyjącej drabiny. Drake przybrał obronną postawę. Starszy Tom cofnął się w tył. W tej chwili okrzyk jakiś dał się słyszeć z głębi zamku i pół tuzina ślepych latarni obróciło się nagle oświecając całą tę scenę. Mniemany bankier z Londynu i czterech czy pięciu służalców przeskoczyło przez okno. Drake i obaj Tomowie zdołali już jednak ujść pogoni; Sims z jednej strony, jeden z ajentów z drugiej stanęli przed Lidnejem, który zresztą nie miał zamiaru uciekać.

Pan Rag zbliżył się również, a na dany mu znak miejscowy inspektor policyi, małą laseczką, której główka ozdobioną była królewską koroną, dotknął z lekka ramienia młodzieńca.

— Pochwycony jesteś na gorącym uczynku, w chwili napadu na dom zamieszkany, z zamiarem kradzieży—przemówił—W imieniu prawa aresztuję cię.

Norbert cofnął się w tył.

— To pomyłka!—rzekł dumnie.

— Zwykła piosnka— zawołał delegowany z Scotland Yard.

— Zwykła piosnka!—powtórzył Sims, a zwracając się do nadchodzącego lorda Głowelcy, dodał:

— Wasza Wysokość życzy sobie zapewne ratychmiast przystąpić do badania.

Nadbiegła służba, ustawiono świeczniki. Baron nie myśląc prawdopodobnie o otwieraniu wielkiej sali dla przyjęcia jurysdykcyi miejscowej, rozkazał przynieść stołki, aby przysionek zamienić na salę posiedzeń.

Lidnej w osłupieniu spoglądał na te przygotowania.

— Ależ moi panowie, raczcie mi powiedzieć, co to wszystko ma znaczyć?—zawołał.

— Nie pytać, lecz odpowiadać będziesz — odrzekł lord surowo.

Lidnej zmierzył go wzrokiem pełnym pogardy.

— Odpowiadać! ja—tobie?—zawołał.—Nie, tu odpowiadać nie będę—dodał po chwili chłodno, a zwracając się do reprezentantów władzy—rzekł.

— Idźmy panowie, kiedy tego potrzeba.

Ajenci otoczyli więźnia; naczelnik dał znak i cały orszak miarowym krokiem postąpił drogą ku miasteczku.

XVIII.

Słońce powstało, rozpraszając mgły nocne. Mała mieścina budzić się zaczynała. W porcie, służba celna obejmowała swoje posterunki. Ważne wypadki zaszłe ubiegłej nocy nie były jeszcze znane mieszkańcom. Jednakże nie bez pewnego zdziwienia ujrzano Simsa wchodzącego bardzo rano do mieszkania pastora i po długiej chwili wychodzącego z nim razem—